

Dawno, dawno temu, gdy istniała jeszcze magia, stoczono wielką bitwę. Zwyciężyła w niej księżniczka, a jej kuzyn poprzysiągł zemstę. Od tamtej pory w ich rodach jest pielęgnowana nienawiść, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Po tysiącach lat spór nadal trwał. Przynajmniej tak się wydawało...

Przemykał między drzewami niczym zjawa. Odkąd pamiętał wymykał się na spotkania z piękną Alyss. On, Will, pochodził z rodu skłóconego z rodem ukochanej. Alyss była z rodu kuzyna księżniczki, która z kolei była przodkiem Will'a. Tak więc, oboje byli potomkami zwaśnionego kuzynostwa. Poznali się przypadkiem, w czasie jednej z kłótni ich rodziców. Początkowa niechęć i wrogość przerodziły się najpierw w przyjaźń, a potem w miłość. Spotykali się potajemnie w jaskini, która była dobrze ukryta między wierzbami rosnącymi nad jeziorem w głębi lasu. W środku było ciemno i wilgotno, dlatego Will zawsze przynosił lampę lub pochodnię. Z jednej ze ścian wyływało małe źródło, które tworzyło wąski strumyczek wpadający do jeziora. Will był już prawie na miejscu. W jaskini ujrzał Alyss.

- Nareszcie jesteś. Co tak długo? - spytała z pretensją w głosie.
- Rodzice coś przeczuwają. Wezwali mnie na „poważną rozmowę”, a potem pod drzwiami mojego pokoju postawili strażników.
- Już za długo się ukrywamy.
- Wiem...
- Musimy uciec.
- Co?! Dobrze wiesz, że nie mamy dokąd. I tak wszędzie nas znajdą.
- Znajdziemy przejście do innego wymiaru. Przecież dawna królowa przybyła tu z Ziemi. Moglibyśmy znaleźć przejście na nią.
- Moglibyśmy, ale pamiętaj, że to było tysiące lat temu i królowa posługiwała się czarami. Teraz magia nie istnieje.
- Istnieje. Po prostu my jej nie mamy. Na szczęście znam kogoś kto ją posiada.
- To nie możliwe.
- A jednak. Ona wie o czarach wszystko. Jestem pewna, że powie nam, gdzie szukać portalu.
- Kto to właściwie jest?
- Na imię ma Emma. Mieszka w głębi lasu. Poznałam ją kiedyś, idąc na spotkanie z tobą.
- No dobrze. W takim razie musimy ją odwiedzić. Może jutro?
- Nie. Sam mówiłeś, że masz strażników pod drzwiami. Rodzice tak szybko ci nie odpuszczą.
- W takim razie kiedy?
- Za trzy dni, o tej porze. Może być?
- Tak, oczywiście. Do zobaczenia.
- Do zobaczenia.

Wreszcie nadszedł czas na spotkanie z Emmą. Will cierpliwie czekał, aż wszyscy w zamku zasną. Czuł, że strażnicy są coraz mniej czujni. Wreszcie uznał, że nadeszła odpowiednia chwila. Powoli wszedł na parapet okna. Pod nim, w odległości dziesięciu metrów, majaczyły gałęzie dębu. Wysokość nie robiła na nim najmniejszego wrażenia. Od dziecka wspinał się na ogromne zamkowe wieże. Już po chwili siedział na konarze wielkiego drzewa. Począł czekać aż strażnik przejdzie na drugą stronę dziedzińca i zeskoczył. Przemknął do bramy jak cień i po chwili zniknął w lesie. Alyss już na niego czekała. W milczeniu przebyli całą drogę.

Byli świadomi jak niebezpieczne jest to co robią. Gdy dotarli do domu Emmy napięcie ustąpiło. Chatka była z drewna, miała ciężkie dębowe drzwi i małe szklane okienka. Dach pokryty był słomą, a z komina leciał czarny dym. Przed domem rosnęło mnóstwo pięknych kolorowych kwiatów, a za nim rozciągało się pole z warzywami. Rosło tam też kilka drzew owocowych, takich jak grusza, jabłoń i śliwka. Stojąc przed chatą słyszeli szum strumyka, płynącego zapewne gdzieś niedaleko. Spokój otaczający dom uspokoił Will'a i Alyss. Pomyśleli, że nie ma się czym martwić, bo teraz pozostanie im już tylko znaleźć portal. Oczywiście pod warunkiem, że Emma zna jego położenie. Niepewnie zapukali do drzwi. Mimo tak późnej pory już po chwili otworzyła im je w pełni ubrana, nawet odrobinę nie zasnęła kobieta. Wyglądała na jakieś pięćdziesiąt lat. Miała na sobie połataną suknię i mocno zniszczone buty. Noc była chłodna więc na plecy zarzuciła stary pled.

- Wejdźcie, czekałam na was - powiedziała ciepłym, matczynym głosem.
- Witaj Emmo. Czy znasz odpowiedź na moje wcześniejsze pytanie? - spytała Alyss, gdy tylko starszuszka zamknęła drzwi.
- Jakie wcześniejsze pytanie? - Will nie posiadał się ze zdumienia.
- Wysłałam Emmie gołębia, uprzedziłam ją o naszym przybyciu.
- Owszem - wtrąciła kobieta - dostałam wiadomość od ciebie, moja droga. Musicie jednak wiedzieć, że podróżowanie między wymiarami, gdy nie ma się zdolności magicznych, jest bardzo niebezpieczne.
- Nie mamy wyjścia Emmo.
- Czy wiecie dlaczego ludzie stracili swoją moc?
Gdy oboje pokręcili głowami odpowiedziała:
 - Dali się ponieść nienawiści. Od dziecka mieli wpajane, że wrogowie są winni wszystkim krzywdom, jakie dzieją się na świecie i trzeba ich za to ukarać. Ta wrogość była pielęgnowana także wśród podwładnych. Jedni napadali na drugich, ci drudzy się mścili, więc ci pierwsi także, i tak dalej. Krew lała się strumieniami. Nagle ludzie zauważyli, że nie potrafią wykonywać trudniejszych zaklęć. Z czasem magia zgasła w nich całkowicie.
 - Ale ty ją masz – wtrąciła Alyss.
 - Tak. A wiesz dlaczego? Dlatego, że moja rodzina zawsze mieszkała na uboczu. Nie mieszała się w polityczne zamieszki, więc nie czuła też do nikogo nienawiści, jaką od wielu wieków narzucali władcy. Dlatego zatrzymaliśmy moc.
 - W takim razie, czy jesteś w stanie przeprowadzić nas na Ziemię? - zapytał Will.
 - Ja nie, ale sami możecie to zrobić. Skoro nie czujecie do siebie nienawiści, a wręcz przeciwnie miłość, bardzo możliwe, że magia do was wróci. Oto mapa, która pokazuje wam portal, - powiedziała wręczając im dwa zwoje - a to trzy wskazówki-zadania jakie musicie wykonać aby przez niego przejść. Jednak teraz uciekajcie. Zmierzają ku nam żołnierze. Życzę wam powodzenia.

Mówiąc ostatecznie zdanie, bezceremonialnie wypchnęła ich za drzwi. Nagle chatka Emmy zniknęła. Jedynym dowodem na to, że te wydarzenia im się nie przyśniły były dwa zwoje w dłoni Alyss. Chwilę po tym jak ochłonęli, niespodziewanie usłyszeli szczekanie psów.

- Emma miała rację – powiedział Will.
Oboje rzucili się do ucieczki.

Ziemia, na której odpoczywali, była zimna i mokra. Sami już nie wiedzieli ile czasu spędzili ukrywając się za skałami. Wiedzieli, że niedługo znów będą musieli ruszyć w drogę. Gdy już nabrali sił wyjęli mapę i wskazówki-zadania od Emmy.

- We wskazówkach jest napisane, że po wykonaniu każdego zadania na mapie pojawiać się będą następne punkty – zauważyła Alyss.
- Jaki jest pierwszy?
- Coratia. To na południu królestwa.
- A pierwsze zadanie?
- „Kamień przeznaczenia moce skrywają tam gdzie w srebrnym blasku ptaki śpiewają. Gdy tręł słyszysz świat na chwilę przystaje, gdy tręł milknie świat prędkim się staje.”
- Nic nie rozumiem.
- Ja też nie. Myślę, że wszystko wyjaśni się na miejscu.
- Tak, pewnie tak – przyznał Will.

Przez dłuższą chwilę milczeli, każde pogrążone we własnych myślach.

- Alyss, spójrz! To chyba wypadło z mapy – zawołał nagle Will.
- Dziewczyna podniosła mały aksamitny woreczek i zajrzała do środka. Były tam trzy małe kuleczki, mieniące się wszystkimi odcieniami błękitu, oraz kolejny list ze wskazówkami od Emmy. Alyss odczytała go na głos:
- „Każde zadanie wykonywać będziecie w innym miejscu, znacznie oddalonym od poprzedniego. Wędrówka, zarówno piesza jak i konna, byłaby zbyt męcząca, a do tego zajęłoby wam wiele cennego czasu. Te małe kuleczki to perły z łez jednorożca. Przeniosą was w każde możliwe miejsce. Wystarczy nadeptać jedną, pomyśleć o miejscu, w którym chcecie się znaleźć i puf! - już tam jesteście. Jedna perła może przenieść dwie osoby, pod warunkiem, że trzymają się one za ręce. Powodzenia!”
 - Przynajmniej jedna dobra wiadomość – stwierdził Will.
 - Jutro przeniesiemy się do Coratii, ale teraz chodźmy spać. Dobranoc.
 - Dobranoc.

Gdy się obudzili, słońce było już na niebie. Zmarzli, wszystko ich bolało. Zjedli owoce zerwane z leśnych krzewów. Nie nasycili się tym za bardzo, ale lepsze to niż nic. Po chwili uznali, że czas ruszać w drogę. Z woreczka wyjęli jedną perłę. Will, trzymając za rękę Alyss, położył kuleczkę na ziemi, a następnie rozdeptał i pomyślał o Coratii. W jednej chwili okryła ich gęsta mgła, a już w następnej zniknęła. Ich oczom ukazało się piękne miasteczko w dolinie.

- Zejdźmy na dół. Mam ze sobą trochę pieniędzy. Możemy zjeść coś w karczmie, a potem zapytać mieszkańców o miejsce, którego szukamy – zaproponował Will.
- Świetny pomysł. Musimy jednak uważać, żeby nikt nie rozpoznał w tobie księcia.
- Spokojnie, przecież nigdy tu nie byłem. Kto mógłby mnie rozpoznać?
- Mimo wszystko musimy być ostrożni.
- Dobrze. Chodźmy już.

W miasteczku wszystko było radosne. Domy stały bardzo blisko siebie, prawie stykały się ścianami. Każdy z nich był w innym wyjątkowym kolorze, a w oknach stały donice z równie barwnymi kwiatami. Zza okiennic wychylały się radosne twarze mieszkańców. Na ulicach dzieci skakały na skakankach i bawiły się w berka lub chowanego. Ich rodzice jednym okiem oglądali towary na straganach, a drugim pilnowali swoich pociech. Na łąkach w środku miasta pod malowniczymi drzewami wiśni siedziały zakochane pary. Ławeczki przy drogach były miejscem spotkań starszych mieszkańców. Niektórzy z nich opowiadali maluchom legendy i historie o magii. Szukając karczmy zauważyli, że miasto opływa w bogactwa i żadnemu

z jego mieszkańców nic nie brakuje.

Gdy wreszcie znaleźli jadłodajnię dochodziło południe. Byli już naprawdę zmęczeni. Zamówili posiłek i zajęli miejsca w kącie pomieszczenia. W związku z porą obiadową w sali przybywało gości. Zjadając przepyszne danie obserwowali tutejszą ludność. Większość ludzi ubrana była w proste, aczkolwiek z pewnością nie tanie stroje. Kobiety nosiły długie, sięgające ziemi spódnice i nieskazitelnie białe koszule, na które nakładały piękne, ręcznie haftowane kamizelki ozdabiane półszlachetnymi kamieniami. Gospodynie miały przewiązane w pasie tradycyjne fartuchy – oznaki swojej godności. Młode dziewczyny nosiły na głowach wianki z barwnych polnych kwiatów. Starszym kobietom wystarczał jeden mały mak wpleciony w kok. Mężczyźni nosili długie lniane spodnie oraz starannie wykrochmalone, z ręcznie haftowane koszule. Na biodrach nosili pasy, które poszerzali z każdym rokiem o jedną linię. Starsi często trzymali w dłoni fajkę. Wszyscy, bez wyjątku, mieli czarne jak węgiel włosy i ciemną skórę. Jako przybysze, ze swoją jasną karnacją, blond włosami Alyss i kasztanową czupryną Will'a, bardzo się wyróżniali. Wszyscy zerkali w ich stronę. Po chwili mieli już dość tych spojrzeń. Zapłacili za posiłek i wyszli. Przeszli dalej ulicą, po drodze pytając przechodniów o miejsce z zagadki. Niestety nikt nie potrafił im pomóc. Gdy słońce chyliło się ku zachodowi, a oni stracili nadzieję, podeszła do nich młoda dziewczyna. Miała zapewne niewiele mniej lat niż oni.

– Ja wiem gdzie jest miejsce, którego szukacie. Srebrnym blaskiem jest blask księżycy. Mogę was tam zaprowadzić.

– Cudownie. Możesz pójść tam z nami teraz? - zapytała Alyss.

– Tak. Ruszajmy.

Przeszli przez kilka małych uczęszczanych bocznych uliczek i wyszli z miasteczka. Ruszyli ścieżką przez las. Szli tak długo, że nad ich głowami zaświecił księżyc. Na końcu swej wędrówki wyszli na rozległą leśną polanę na zboczu wzgórza. Przez jej środek przepływała wąska rzeczka, a nad nią rósł ogromny dąb.

– To tutaj – oznajmiła dziewczyna.

– No dobrze, ale co z ptakami i resztą – zastanawiał się Will.

– Srebrny blask księżycy. Ptaki pewnie mieszkają w dębie. Skoro teraz nie śpiewają, to znaczy, że świat powinien pędzić – analizowała Alyss.

– Jeśli nie jestem potrzebna, to pozwólcie, że sobie pójdę – powiedziała nieznajoma.

Nie czekając na ich reakcję weszła w las. Zaraz potem ze wzniesienia, na którym rosnęło drzewo, rozległ się huk. Z góry zaczęły spadać kamienie.

– Co robimy? Przecież kamień przeznaczenia z całą pewnością jest gdzieś przy drzewie, a stamtąd spadają głazy – przeraziła się Alyss.

– To próba musimy je ominąć i wspiąć się pod górę. Teraz! Szybko!

Zaczęli biec. Omijali pędzące odłamki skał. Gdy byli już zupełnie wyczerpani, a do celu pozostała im aż połowa drogi, usłyszeli ptasi śpiew. Kamienie zatrzymały się w jednej chwili. Zagadka została rozwiązana. Mimo, że kamienie już nie spadały, a oni byli strasznie zmęczeni, resztę drogi pokonali biegiem. Wreszcie stanęli pod drzewem. W dziupli, na wysokości ich wzroku, zobaczyli mały czerwony kamień.

– To kamień przeznaczenia. Udało nam się – z radością wykrzyknęła Alyss.

Will wyjął mapę i wskazówki-zadania. Jego działaniom przyglądały się setki małych srebrnych ptaszków. Na mapie pojawił się kolejny punkt.

– Lourdes – przeczytał Will – w północno-wschodniej części królestwa.

– Więc ruszajmy.

Alyss rozdeptała perłę, szybko chwytając kamień przeznaczenia i rękę Will'a.

Znaleźli się w miasteczku, trochę podobnym do poprzedniego. Tu jednak królowały chłodne barwy, a zamiast kwiatów rosły drzewa i krzewy iglaste. Ludzie nie byli tak radośni. Wyglądali na średniozamożnych. Stroje były podobne do tych z Coratii, miały jednak naszyte wiele łąt. Koszule i kamizelki nie miały haftów ani ozdób. Kobiety i młode dziewczyny nie nosiły na głowach kwiatów. Dzieci nie bawiły się na ulicach, starsi ludzie nie opowiadali bajek. Zakochani nie okazywali sobie miłości i nie przechadzali się między sosnami i świerkami. Wszystko wydawało się smutne, nawet ptaki nie śpiewały. Mimo to Will i Alyss musieli wykonać zadanie. Zajrzeli więc do wskazówek. Kolejne wyzwanie brzmiało tak:

„Siedzi w otoczonej tłumem samotni,
pomogą mu młodzi szczerze ochotni.
Ich dar przeznaczenie mu wyjawiać ma,
im także błyskotka coś cennego da.”

– To znaczenie trudniejsze od poprzedniej zagadki-zmartwiła się Alyss.

– Niekoniecznie. To, co wyjawi mu przeznaczenie to kamień przeznaczenia. Młodzi to my. Samotnia otoczona tłumem. Może nie chodzi o tłum ludzi, ale o tłum zwierząt albo roślin.

– Tak! Spójrz tam! To strasznie gęsty las, a widzę tam dym. Samotnia bo pewnie mieszka tam sam i nie ma sąsiadów. Las jest tym tłumem.

– Genialnie! Błyskotka, czyli pewnie kamień przeznaczenia ma nam dać coś cennego. Chodźmy tam.

Przechodząc przez miasto kupili coś do jedzenia. Wąska ścieżka doprowadziła ich do skraju lasu. Tam musieli znaleźć kolejną. Ona zaś doprowadziła ich do chatki. Grzecznie zapukali do drzwi. Po chwili otworzył im mężczyzna w średnim wieku.

– Czego? - spytał z niechęcią.

Alyss, nie mówiąc nic pokazała mu kamień przeznaczenia. Rozbłysną on nagle jasnym światłem, a ich oczom ukazała się mała, niesamowicie piękna istota. Zaczęła coś mówić, ale Will i Alyss widzieli tylko jak porusza ustami. Mężczyzna jednak chyba coś słyszał, bo ciągle stał w drzwiach ze zdziwieniem wpatrując się w małą istotę, a od czasu do czasu potakiwał głową. Po kilku minutach obcy z uśmiechem na twarzy zatrzasnął drzwi. Z domu dobiegały śpiewy i odgłosy pakowania, tymczasem istota zwróciła się do Alyss i Willa:

– Przekazałam mu jego przeznaczenie. Dobrze się spisaliście. To nagroda, – po tych słowach wręczyła im klucz – ruszajcie w dalszą drogę.

Nagle wszystko zniknęło - kamień wręcz wyparował, a oni znaleźli się z powrotem na obrzeżach miasta. Ciągle zdumieni zjedli posiłek i zaczęli omawiać to wydarzenie.

– Alyss, ta istota wyrosła z kamienia, gdy ty go trzymałaś. Magia powraca.

– Tak. Ciekawa jestem jednak do czego ma nam posłużyć klucz, który dostaliśmy.

Jeszcze raz dokładnie mu się przyjrzeni. Był średniej wielkości, błyszczał nawet kiedy nie świeciło słońce, ani księżyc z gwiazdami. Miał w sobie swoje własne światło. Był niezwykle ozdobny, wysadzany małymi drogocennymi kamieniami.

– Wiemy, że klucz ma nam pomóc. Otworzymy z pewnością jakieś drzwi. Pytanie jakie to drzwi i gdzie one są – zastanawiał się Will.

Gdy wypowiedział ostatnie zdanie Alyss przyszło coś do głowy.

– Mapa! Przecież musimy spełnić trzy zadania, a wykonaliśmy dopiero dwa.

Rzeczywiście na mapie pojawił się kolejny punkt, a mianowicie Montpellier. Od razu przenieśli do wskazanego miasteczka. Było zupełnie inne od poprzednich. Pierwszą różnicą było to, że leżało nad morzem. Od razy poczuli chłodną bryzę. Wszystkie domy były zbudowane z kamieni połączonych gliną. Dachy były słomiane,

z kominów leciał dym. Ludzie mieli okrągłe twarze, małe nosy i lekko skośne oczy. Kobiety miały bardzo długie brązowe włosy - czasem sięgające nawet do ziemi. Zaplatały je w grube warkocze, często bardzo wymyślne. Stroje mieli zrobione z materiału nieco grubszego niż w poprzednich miasteczkach. Widać było, że żyją dobrze, ale ciężko na to pracują, zapewne łowiąc ryby i inne morskie stworzenia.

Tam przeczytali zadanie:

„Jeśli portal odkryć chcesz,
klucz drogi w dłonie weź,
przed złem stań i przechytrz je,
sprytem wywalcz marzenie swe.”

– Kolejna zagadka... Dobrze, że już mamy wprawę w ich rozwiązanie – powiedział z uśmiechem Will.

– Tak. Pozwól, że teraz ja się wykażę. Portal i klucz - to jest jasne. Nasze marzenie to przedostać się na Ziemię. Jesteśmy też dość sprytni. Tylko jakie zło musimy przechytrzyć?

– Mam nadzieje, że w tym pomogą na mieszkańcy Montpellier.

– Więc chodźmy tam.

Tak też zrobili. Już po chwili pytali mieszkańców. Szczęście im sprzyjało, bo prawie od razu spotkali staruszka, który potrafił im pomóc. Wyglądał na jakieś osiemdziesiąt lat. Był zgarbiony, a jego skóra strasznie pomarszczona. Nie był w zbyt dobrej formie, więc przy chodzeniu pomagał sobie sosnową laską. Wyglądał na mądrego i doświadczonego człowieka. Opowiedział im pewną legendę:

– Moja babka opowiadała mi kiedyś historię, którą usłyszała od swojej babki, a ona od swojej, i tak dalej. Tak więc podobno w lesie znajduje się portal z magicznych czasów. Strzeże go nieśmiertelne „Zło”, które przybiera kształt istoty ludzkiej w czasie rozmowy z człowiekiem. Podobno, aby skorzystać z portalu trzeba rozwiązać zagadkę. Jeszcze nikomu to się nie udało. Nikt nie wie co się stało ze śmiałkami, którzy podjęli się tego zadania.

– Cóż, my też spróbujemy szczęścia. Jak dotąd nam sprzyja. Dziękujemy za pomoc – z ostatnim zadaniem Will zwrócił się do starca.

Po krótkich przygotowaniach Will i Alyss wyruszyli w drogę. Obawiali się, że będą musieli przedzierać się przez bardzo gęstą puszcze. Ku ich radości do lasu prowadziła trochę zarośnięta ścieżka. Wędrówka zajęła im dobre kilka godzin. Kawalek przed końcem drogi zatrzymali się i odpoczęli. Na końcu ścieżki czekał na nich jakiś mężczyzna. Miał zapewne około trzydziestu lat, a przynajmniej na tyle wyglądał. Był bardzo wysoki, miał czarne jak smoła włosy i brodę, a oczy wyglądały jak dwa małe węgielki. Wyglądał na silnego. Ubrany był w zwierzęce skóry. Na widok przybyszy zawołał:

– Kolejni śmiałkowie! Zapraszam, zapraszam. Usiądźcie wygodnie, ja tymczasem opowiem wam zagadkę. Jeśli macie klucz i ją odgadniecie będziecie mogli skorzystać z portalu. Jeśli wam się nie uda, ha ha, spędzicie resztę życia na niewolniczej pracy dla mnie. Ha, ha, ha...

– Mamy nadzieje, że tak się nie stanie – stwierdził Will.

– Zobaczmy, zobaczmy... Więc słuchajcie uważnie. Król szukał żony. Powiedział, że tylko ta, która rozwiąże jego zagadkę, będzie tego godna. Zagadka brzmiała tak:

„Moja przyszła żona ma przybyć:

-nie pieszo nie konno ale i nie powozem,

-i w dzień i w nocy,

-nie nago ale też nie w ubraniu,

-z podarkiem i bez podarku.”

Jednej dziewczynie się to udało. Jak to zrobiła?

Zarówno Alyss, jak i Will nie znali wcześniej tej zagadki. Zastanawiali się bardzo długo i w końcu na coś wpadli:

- Nie pieszo, nie konno, ale i nie powozem. Ktoś ją przyniósł! - zawołała Alyss.
- Bardzo dobrze młoda damo – stwierdził z przekonaniem mężczyzna.
- I w dzień, i w nocy. Rankiem, o wschodzie słońca, kiedy widać jeszcze księżyc! - zauważył Will.
- Nie nago, ale też nie w ubraniu. Owinęła się w sieć rybacką! – odgadła Alyss, wychowana przez rybaka.
- Z podarkiem i bez podarku. Przyniosła ptaka, a potem go wypuściła!
- O nie! Jak wy to zrobiliście! To nie możliwe! - krzyknął nieznajomy i zniknął.

Teraz na jego miejscu wyrosły drzwi. Były ogromne, zrobione z dębowych bali. Wisały na starych, zardzewiałych zawiasach. Alyss z radością przekręciła w nich klucz. Pociągnęli za ozdobną mosiężną klamkę. Zawiasy skrzypnęły. Gdy otworzyli drzwi zobaczyli wnętrze jakiegoś domu. Weszli. Wrota zamknęły się za nimi z hukiem i zniknęły. Wtedy usłyszeli głos Emmy:

- Gdy u nas upłynęły tysiąclecia tu minął rok. To mieszkanie ziemskich rodziców dawnej królowej. Powodzenia w nowym życiu!

Zaraz potem wbiegła kobieta. Will i Alyss wszystko jej opowiedzieli. Zamieszkali u niej. Szybko przystosowali się do nowego świata. Rok później wzięli wspaniały i huczny ślub. Minęły dwa lata i urodziła im się córka Cassandra. Niedługo potem na świat przyszedł Jack, a zaraz po nim Emma. Żyli bardzo długo wspominając i opowiadając swoim dzieciom o ich dawnym życiu. Nigdy nie żałowali ucieczki. Przyniosła im ona wiele korzyści. Dzięki niej od czasu do czasu mogli urozmaicać sobie życie odrobiną..... magii!